

Burza włosów na głowie i delikatny zarost. W bezpośrednim kontakcie skromny, nawet powściągliwy, dziewczyny mówią o nim, że jest przystojny. Kiedy dotknie pionowego granitu lub swojej mandoliny, zamienia się w prawdziwego show mana. Potrafi oczarować publikę swoją muzyką i swoim wspinaniem. Urodził się w Belgii, ale gdzie jest jego serce? Chyba tam, gdzie znajdują się największe i najtrudniejsze urwiska świata.

O przygodach z wielką ścianą i wielką cyfrą rozmawiam z Nico Favresse.

- Nico, czy pamiętasz jeszcze swoją pierwszą linę wspinaczkową i swoje pierwsze butki wspinaczkowe?

- Mój tato kupił mi pierwszy sprzęt. To były buty boreala, lina beala i ekspresy simonda.

- Nie bał się o Ciebie? Pytam nie bez kozery, bo alpiniści raczej robią wszystko, żeby ich dzieci się nie wspiwały.

- Moi rodzice nie wspinali się, ale zdawali sobie sprawę, że wspinaczka to nie szachy. Jednak szybko zorientowali się, że to moja pasja i nie wywierali na mnie takiej presji.

- **Zacząłeś się wspinać jako nastolatek. Jak to się stało, że w ciągu zaledwie 4-5 lat zostałeś mistrzem w bulderingu i w zawodach na prowadzenie w Belgii?**

- *(uśmiech)* Zajęło mi to trochę więcej niż cztery lata, ale faktycznie, przygody ze wspinaniem nie rozpoczęłem- choć chciałbym, aby tak było- jako siedmio czy dziesięciolatek. Zacząłem się wspinać chyba w 1995 roku, w wieku piętnastu lat. Wcześniej uprawiałem inne sporty: jeździłem na rowerze, próbowałem wind surfing. Latem jeździłem z braćmi nad morze, tam chodziliśmy po skałkach dla fanu, ale bez sprzętu. Mieliśmy nawet kawał jakiegoś statyka, który podarował mi tato na dziesiąte urodziny, ale nie mieliśmy uprzęży.

- **Z braćmi?**

- Mam dwóch braci i każdy z nas się wspina.

- **I każdy z Was jest muzykiem!**

- *(uśmiech)* Tak, ale tylko Cedric jest profesjonalistą, gra na saksofonie.

- **Zaczęliście się wspinać w Belgii?**

- Tak, mamy bardzo podobne skały do tych w Polsce, w sumie około 5000 dróg w wapieniu. W jednym dużym rejonie jest ich około 600. Wspinanie u nas jest trudne, bardzo techniczne i wertykalne. Myślę, że na początku to mi pomogło, musiałem załapać sporo patentów. To mi się przydało, kiedy przeniostem się na granit.

- **Kiedy już zacząłeś się wspinać, jak wyglądał Twój trening? Od razu trenowałeś na poważnie, uważałeś na dietę itd.?**

- Nie, ale miałem dużo motywacji do wspinania, czasem wspaniałem się po 8 godzin w skałach, a w garażu miałem małą ściankę, na której z Sean'em katowaliśmy się całymi godzinami. Po takiej sesji bywałem totalnie wykończony, a o szkole czy lekcjach nawet nie myślałem. Nie miałem żadnego trenera, nie chodziłem na żadną sekcję, wspinaliśmy się sami dla siebie.

Właściwie jedynym takim okresem, kiedy systematycznie trenowałem, był 2004 rok. Był to ostatni rok moich studiów, przygotowywałem się do zawodów. W tym czasie poprowadziłem swoje pierwsze 9a, *Estado Critico* w Siuranie.

- No właśnie - Twoje pierwsze 9a.

- Z perspektywy czasu wydaje mi się, że to nie była taka hardcorowa droga. Myślę, że od tamtej pory poprowadziłem dużo trudniejszych linii. Znałem już trochę ten rejon, byłem tam sam, spotkałem Dave'a Grahama, który namówił mnie do przystawki. Pierwszego dnia zrobiłem rozpoznanie wszystkich ruchów, potem przystawiałem się do tej drogi jeszcze dwa dni i zrobiłem dzień przerwy. Kolejnego dnia poprowadziłem „od strzału”.

- Jak wspominasz starty w zawodach?

- To było ciekawe doświadczenie, wszyscy mnie rozpoznawali, ale wspinanie zawodnicze nie przynosiło mi takiej satysfakcji, jakiej oczekiwałem. Brakowało mi tego elementu przygody, jakie niesie ze sobą wspinanie w nieznanym terenie, gdzie czułem zew prawdziwej skały, wielkiej ściany. Dlatego ostatecznie poszedłem właśnie w tym kierunku.

- Przeszkadzało Ci współzawodnictwo?

- Dla mnie wspinaczka to źródło życiowej energii- cieszę się tym, to mnie stymuluje i wzbogaca wewnętrznie. Trudno porównać czas spędzony w strefie izolacji na zawodach do wspinania w Yosemitech. To właściwie nieporównywalne. Zawody i big wall – dwa różne światy.

We wspinaniu musisz coś wybrać, na coś się zdecydować, tylko wtedy możesz być w tym dobry. Zawody oparte są o długie, siłowe ruchy. Mnie to nie predestynowało, dlatego wybrałem coś innego- podróże i granitową *terre incognite*. Następnie sporo podróżowałem ze swoją dziewczyną: nie spędzałem więcej czasu niż dwa miesiące w jednym miejscu i znowu w drogę. W takich warunkach trening nie jest możliwy, ale wspinaczka sama w sobie tak, można rzec- ona była moim treningiem.

- A teraz przestrzegasz diety?

- Nie, jem w zasadzie wszystko. Jak czuję, że złapałem zbędny kilogram, to więcej biegam i temat jest załatwiony. Ale Sean musi trenować dużo, bo jak odpuści, to nawet 10 kg potrafi złapać. Teraz przy wzroście 175 cm ważę 60-62 kg. Zobacz moje nogi (*Nico podciąga nogawki, śmiejemy się, bo są bardzo szczupłe*).

- Wspinasz się 16 lat. Co jest teraz dla Ciebie najważniejsze we wspinaniu?

Samo wspinanie, doświadczanie wspinaczki jest dla mnie unikalnym przeżyciem. Ale najważniejsze jest dla mnie to, że mogę się nim dzielić z moim zespołem. Partnerstwo jest dla mnie bardzo ważne, chyba nie ma dobrego wspinania bez dobrego partnerstwa.

- Co chciałbyś poprawić w swoim wspinaniu?

- Chciałbym powspinać się więcej zimą. Nawet kiedy byliśmy w Patagonii, wspinaliśmy się raczej w czystej skale. Trafiły się nam jakieś krótkie ścianki lodu, ale to nie było nic wielkiego, zaledwie kilka metrów pionu i koniec. Chyba zacznę od zimowych Alp.

- Jeśli porównasz wspinanie z Indian Crack i Yosemite, co bardziej Ci leży?

- Indian Crack jest piękne, ale tam prawie zawsze wspinaczka nie kończy się na pikie, tylko przy łańcuchu stanowiska zjazdowego. Dlatego wolę takie rejony jak Yosemite, gdzie robi się wspin piękną linią i kończy się na szczycie. Poza tym Yosemite daje więcej możliwości. Tamtejsze wspinanie może być bardzo trudne, ale też bardziej urozmaicone w zakresie występujących formacji. Indian Crack oferuje tylko rysy, choć jest to super szkoła- i to bez dwóch zdań.

- Ta szkoła zakończyła się dla Ciebie zrobieniem Cobra Crack, 5.14. rysy uchodzącej za najtrudniejszą na świecie. Film z tego przejścia robi wrażenie. Czy w decydującym momencie nie bałeś się, że jak coś pójdzie nie tak, to stracisz palec?

- Nie, ten ruch z zaklinowaniem czwartego palca w rysce wygląda ryzykownie, ale w rzeczywistości taki nie był, bo w moim wypadku klinowałem się za środkowy staw, więc trzymałem w miarę mocno.

- Czy nigdy się nie boisz?

- Raczej nie, nie myślę o tym. Gdybym pozwolił na to, żeby strach mną zawładnął, to chyba nie mógłbym się wspiąć. Ale na Grenlandii bałem się trochę. Prowadząc trudny wyciąg, dotarłem do miejsca z dużym skalnym blokiem. Jak tylko się go złapałem, blok natychmiast zaczął się zsuwać na mnie! Działo się to na tyle wolno, że miałem czas pomyśleć o tym, co może się stać. Obawiałem się, że blok zrani mnie, a w najlepszym wypadku przetnie mi liny. Miałem czas, żeby uświadomić sobie niebezpieczeństwo i bałem się- to nie były żarty. Ostatecznie intuicyjnie wyrzuciłem ramiona w górę, spychając blok między nogi i rozparłem się szeroko w skale. Miałem rozcięty tylko opuszek kciuka. Sam nie mogłem uwierzyć, że skończyło się tylko na tym.

- Wspinając się, często ryzykujesz? Czy zdarza Ci się balansować na granicy?

- A komu się to nie zdarza? Myślę, że każdy słucha swojego wewnętrznego głosu, choć czasem, słysząc go, i tak robi to, co niebezpieczne. I nawet nie wie dlaczego? Często się zastanawiam, gdzie jest granica między ryzykiem a szaleństwem. Trudno dożyć starszego wieku, nie szukając odpowiedzi na to pytanie.

- Po zrobieniu drogi Orbayu 8b+ , razem z Adamem Pustelnikiem pracowaliście nad nowym projektem i doszło do wypadku. Adam odpadł i został ciężko ranny. Jak to się stało? Co poszło nie tak? Czy masz jakieś wnioski, co robić, żeby takich sytuacji uniknąć?

- Tego dnia chyba obaj nie mieliśmy wysokiej formy. Ja nie bardzo chciałem prowadzić, bo miałem zniszczoną skórę na rękach. Wszyscy byliśmy lekko znużeni, nawet Bernardo nie chciał tego dnia filmować, choć wcześniej nagrywał materiał non stop. Adam wspinał się wolno, ale to nie był powód wypadku, doszło do niego w łatwej części drogi. Problem polegał na tym, że trudniejsze części mają lepszą protekcję, zaś ten odcinek takiej nie miał, bo był wyceniony zaledwie na 6b. Adam odpadł z chwytem, który ukruszył się, wyrwał frienda, który nie powinien był wypaść, hak i kość. Żaden z nas nie traktował tej części ściany jako niebezpiecznej. Bardziej skupialiśmy się na trudnościach, które czekały na nas przed i po tym wyciągu. Nie rozmawiałem z nim dużo na ten temat. Może Adam nie słuchał samego siebie.

- Orbayu to piękna droga w ciekawym rejonie, ale Ty chyba stawiasz na bardziej dzikie tereny.

- Tak, lubię tego typu wspinanie, lubię buldering, ale preferuję eksplorację ścian ukrytych w górach. Wtedy czuję prawdziwą przygodę, to kwintesencja wszystkiego. Jednak nie mogę jeździć na takie wielkie projekty częściej niż raz w roku, bo chcę być do nich dobrze przygotowany, a po wyprawie moja wspinaczkowa wydolność spada. Potrzebuję odpoczynku i potrzebuję miesiąc lub dwóch na odbudowę formy, na powrót do swojego poziomu.

- Czy masz doświadczenia z piachami?

- Niestety nie, trochę wspinania sportowego... Wiem, że niedaleko stąd, w Czechach, jest tego sporo, ale nigdy tam nie byłem. Muszę kiedyś odwiedzić ten rejon. Słyszałem, że to chyba najciekawsze tego typu miejsce w Europie.

- Często wspinasz się z Olivierem i Sean'em?

- Tak, ale nie zawsze. Olivier ma dziewczynę i kiedy się z nią spotyka, mam czas na wyprawy z innymi wspinaczami.

- Wspinacie się w trzech, ale to chyba Ty jesteś liderem tria z Belleville?

- Znamy się od lat, wszyscy doskonale się rozumiemy, jesteśmy prawdziwym zespołem, nie tylko w ścianie, ale też w normalnym życiu, razem spędzamy dużo czasu, nigdy się nie kłócimy. Olivier to urodzony żartowniś, rozśmiesza nas do łez, wspina się na poziomie 7c.

Sean Villanueva jest prawdziwym wspinaczkowym wojownikiem, szczególnie w trudnych warunkach, kiedy jest brudno, mokro, często idzie na „żywioł”. Mnie cała otoczka wyprawy, rejon, w którym się wspinamy, motywuje. Sean takiej motywacji nie potrzebuje- nieważne gdzie, ważne, żeby było wertykalnie. Sean jest dla mnie źródłem informacji zwrotnej, czasem otwiera mi oczy na problem. Nie przywiązuje dużej wagi do logistyki, dlatego właśnie uzupełniamy się. O logistykę dbam ja i być może właśnie to czyni ze mnie lidera. Ludzie znają mnie trochę bardziej, bo startowałem w zawodach.

Natomiast na prowadzeniu zmieniamy się w trzech, prowadzi każdy z nas. Jeśli jeden nie daje rady, to próbuje drugi. Czasem robimy takie rzeczy jak np. na Grenlandii, to znaczy zabieramy kogoś spoza zespołu, żeby powspinał się z nami. Nie dla wyczynu, ale dla zwykłej przyjemności. Dlatego też nasz kapitan jachtu poszedł z nami i mimo 75 lat poradził sobie w szóstkowych trudnościach.

- A kto wybiera cele dla ekipy? Kto decydował o wyjeździe na Grenlandię?

- Pomysł był mój, ale wyprawa na wschodnią ścianę południowej turni Asgard nie była moją inicjatywą, a zrobiliśmy tam ładną drogę "The Belgarian", 850 m, 5.13, A1.

- W pewnym wywiadzie powiedziałaś, że Twoja gitara jest jak żona, a granie na niej jest nawet ważniejsze niż wspinanie. Dlaczego?

- To rodzaj terapii. Po ciężkim dniu wspinania lubię usiąść przy ognisku i pograć sobie, oderwać się na chwilę od rzeczywistości, uciec w inny wymiar. Nie lubię za bardzo rozmawiać na campie o wspinaniu, nudzi mnie to.

- Jak wygląda życie wspinacza w Belgii?

- Jestem szczęściarzem. Na moje duże wyprawy udaje mi się znaleźć sponsorów, zaś na co dzień wiodę proste życie: osiem miesięcy spędzam podróżując i wspinając się. Śpię często w moim vanie. Na pozostałe trzy miesiące wynajmuję mieszkanie, o ile nie jestem w odwiedzinach u mojej sympatii w Grecji. W wolnym czasie biorę udział w różnych spotkaniach, występuję z prelekcjami, nawet dwudziestoma - trzydziestoma w roku i dzięki temu mogę się utrzymać.

- Do kogo należy przyszłość we wspinaniu?

- Do młodych, takich jak Adam Ondra. Nie znam go osobiście. Widziałem go tylko raz czy dwa. Wiem, że ma talent do rozwiązywania trudnych problemów. Słyszałem też o jego przejściach np. na Madagaskarze. Myślę, że jeszcze nie raz nas zadziwi.

- Sądziś, że pchnie wspinaczkowe skałe w nowy wymiar? Czy to w ogóle jest możliwe?

- Jasne! W trudnym, technicznym wspinaniu można jeszcze dużo zdziałać. Jestem tego pewien.

- Dziękuję za rozmowę.

Z Nico Favresse rozmawiał Bogusław Magrel.